Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Cena 30 gr.

Brzask

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 3 (22) Warszawa, marzec 1939 Rok II

Edward Zürn

BEZ PRECEDENSU

W nieprawdopodobny sposób, szybko i bez oporu stracili Czesi swą niepodległość. Jakikolwiek był nasz stosunek do tego narodu musimy stwierdzić, że zmiany jakie zaszły za południową granicą mają dla nas ogromne znaczenie. Ocenić je starają się różni znawcy i polityczni prorocy na łamach innych pism — mnie chodzi o co innego. Uderzyć nas musiał niewątpliwie fakt dobrowolnego „niesprowokowanego" zrzeczenia się przez prezydenta państwa — niepodległości politycznej. Przypomina to czasy, kiedy caryca Katarzyna brała Polaków „na własną prośbę" w opiekę. Jak teraz agencje telegraficzne donoszą, że w Czechach spokojnie, a ludność zachowuje się biernie, tak przecież i wtedy stolice Europy dowiedziały się, że „spokój panuje w Warszawie". Zachodzi pewne podobieństwo obu tych historycznych faktów, chociaż bez wątpienia analogia ta jest dosyć powierzchowna.

Będąc w Pradze w pierwszych dniach września ub. r., widziałem podniecenie i ogólną chęć walki z Niemcami. Zapewnienia jakie słyszałem z ust różnych ludzi, że pięknej czeskiej ziemi bronić będą do zwycięstwa lub śmierci, wydawały się nie tylko czczym frazesem.

— Kiedy pewnego wieczora wyprowadzili mnie gospodarze „skautskiego hradiszcza", w którym znalazłem gościnę, na wzgórze „Pietrzyn", skąd widać było skąpaną w blaskach zachodzącego słońca „stowieżatą, zlatamaticzkę Prahę", gdy z rozrzewnieniem zaczęli wskazywać poszczególne obiekty od Hradczanów, aż hen wgłąb doliny Wełtawy, czuć było szczerą, niekłamaną miłość do tego kraju i miasta. Zresztą, będąc nawet obcym, przyznaję się, że Czechy to kraj świetnie zagospodarowany, a Praga pełna zabytków, czysta, może być dumną pracowitych Czechów.

Rozmawiając raz z odpoczywającymi robotnikami, zapytałem się wprost, co sądzą o sytuacji Czech, okrążonych przez Rzeszę Niemiecką? Odpowiedzieli ze śmiechem, że się „Nemecka" nie boją. Gotów byłem wierzyć w ich siłę, tym bardziej, że widziałem świetnie wyekwipowaną, pewną siebie armię. Wszystko to było biegunowo przeciwne poglądom i uczuciom przywiezionym z Polski, poglądom, które są u nas powszechne i niezbyt zaszczytne dla Czechów. Na podstawie powyższych stwierdzeń, uważam, że wypadki obecnie się rozgrywające, mają daleko mniej spokojny przebieg, niż o tym wiemy i dopiero z perspektywy historii okaże się, czy naród czeski dostał się w niewolę na skutek wyłącznie własnych grzechów i błędów, czy przeważającą rolę odegrały względy inne, leżące poza granicami obecnej „autonomicznej prowincji Imperium Germanicum".

A tymczasem...

...Tymczasem zaś powstało z gruzów Czechosłowacji wolne i niepodległe Państwo Słowackie. Spełniły się gorące marzenia Słowaków, ale jakimże kosztem...

Czterdzieści osiem godzin niepodległości.

„Biedny, otumaniony — pisze „Merkuryusz" — naród słowacki dał się okłamać. Polityka niemiecka była na tym odcinku piekielnie zręczna. Wykorzystano nienawiść do Czechów. Przez arbitraż wiedeński poróżniono śmiertelnie Słowaków z Węgrami. Przez zajścia graniczne ubiegłego roku rozbudzono nastroje niechętne do Polski. W ten sposób umiano wywołać wrażenie, że jedynym przyjacielem Słowaków jest naród niemiecki. Wreszcie sprowokowano Czechów do aktów siły wobec Słowacji, po czym Niemcy wystąpili w roli opiekunów i sojuszników"...

Słowacką „wolność i niepodległość" reguluje teraz specjalny traktat „opiekuńczy". Warto zapoznać się z paru postanowieniami:

z art. 2: ...„niemieckie siły zbrojne mają w każdym czasie prawo tworzenia wojskowych urządzeń oraz utrzymywania w nich załóg w sile, uznanej przez Rzeszę za niezbędną... Rząd słowacki wyda zarządzenia, aby niemieckim siłom zbrojnym oddane zostały do dyspozycji potrzebne do tych urządzeń tereny... Niemieckie siły zbrojne wykonywać będą prawa zwierzchnictwa wojskowego..."

art. 3: „Rząd słowacki organizować będzie własne siły wojskowe w ścisłym porozumieniu z niemieckimi siłami zbrojnymi";

art. 4: ...„rząd słowacki będzie stale prowadził swą politykę zagraniczną w ścisłym porozumieniu z rządem niemieckim".

Spróbuj pan jeszcze raz...

Mocarstwa zachodnie protestują, postępując podobnie, jak człowiek z pewnej anegdoty: ktoś uderzył przy nim jego syna... „Spróbuj pan jeszcze" — krzyknął ojciec w formie pogróżki; tamten ponowił uderzenie. — „No, spróbuj jeszcze raz"!! — Buch! — „Chodź synu — powiada wojowniczy ojciec — nie będziemy zadzierać z tym brutalem"...

Mocarstwa protestują.

...A tymczasem Litwa „pod obuchem konieczności" oddaje Niemcom Kłajpedę. Przy tej okazji powstaje nowy układ, który mówi, że dla wzmocnienia swej decyzji co do zapewnienia... przyjaznego rozwoju stosunków między Niemcami a Litwą, obie strony zobowiązują się nie uciekać wzajemnie do stosowania... przemocy i t. d.

Nasz spokój jest inny.

„Gazeta Polska" podaje, że sposób załatwienia „sprawy kłajpedzkiej", t. j. ustąpienie Litwy wobec żądań Niemie „nie wzbudziło w kołach paryskich większego wrażenia". Zachód powiedział sobie: „nie będziemy zadzierać z tym brutalem" — i przyjął wszystko... spokojnie. Zresztą to, co się stało, stało się tak daleko... aż gdzieś koło Polski...

Tymczasem zaś Polska... Polska jest również spokojna, choć wszystko to dzieje się koło jej granic. Lecz ten spokój nie osłania bezradności, nie jest przykrywką dla przegranej gry politycznej.

Nasz spokój jest inny.

Jest on spokojem narodu, który—jak powiedział Prezydent R. P. 19.III b. r. — w „trudnościach liczy na własne siły; co nie wiąże swej przyszłości i swego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej ofiarnej walki własnego tylko narodu".

To spokój *własnej siły*.

I ci, którym wiedzieć trzeba, rozumieją to dobrze.

E. Tomczyk

Postawa społeczna

W każdej okoliczności życiowej, przy rozwiązywaniu wszelkiego rodzaju zagadnień, człowiek patrzy na świat przez pryzmat własnych przekonań i ze stanowiska swej indywidualności, a wobec tego radby czasem niektóre zjawiska życiowe wtłaczać w ramy swych pojęć i subiektywnego, często nieprzekraczającego granic własnej skóry, światopoglądu. I zależnie od tego, jaki stosunek pomiędzy zjawiskami życiowymi, a osobowością danej jednostki — czy panuje w nim harmonia, czy też nie — człowiek ów jest indywidualnością uspołecznioną lub nie. Oczywiście, ocena w tym względzie jednych ludzi przez drugich zależna jest znowu od ideałów żyjących i rodzących się w danym społeczeństwie.

Ale ideały społeczne nie są ani widoczne, ani namacalne i nie ma „przyrządu", który pozwolił by nam oglądać je w postaciach tajemniczych i jednocześnie pięknych zjaw, w które zapatrzony człowiek szedł by, jak młodzian z bajań romantycznych za rusałką.

U podstaw życia ludzkiego jest sam człowiek i od niego zależy przetwarzanie warunków bytu, lecz żeby mógł to uczynić odpowiednio, musi najpierw sam siebie należycie przerobić społecznie.

Dziś ludzie lawirują pomiędzy idealizmem i materializmem, a w praktyce przedstawia się to najczęściej w ten sposób, że idealizmem karmi się duszę, a w stosunku do potrzeb życiowych człowieka, stosuje się przyziemny, brutalny materializm. To podwójne oblicze jest przyczyną rozluźnienia się więzów współżycia, z niego wynika wiele nieporozumień i konfliktów, ono składa dziś społeczeństwu „kwiatki" wyhodowane na zgniłej moralności, będącej skutkiem niedomagań społecznych.

Aby stanąć na jasnym i zdecydowanym stanowisku i oglądać z niego drogę, po której mamy kroczyć w życiu, muszą nam jasno przyświecać promienie ideałów, w których skąpane będą nie tylko nasze myśli i dusze, ale przede wszystkim nasze czyny.

Lecz ideały społeczne muszą być wysokie i dalekie — „bo nie zawodzi tylko to, czego dosięgnąć nie można". A nie będą one tylko marzeniem - utopią, jeżeli w dążeniu do nich oprzemy się na bezpośrednim sprawdzianie życia, jeżeli postawimy im stopy na ziemi.

Harcerstwo w tej chwili nie potrzebuje szukać dróg dla maszerujących zastępów młodzieży — są one prosto wytyczone i jasno oświetlone. Jesteśmy organizacją silną, a podstawę tej siły stanowi dobrze wychowany społecznie element ludzki i specjalnie pielęgnowany kult przyjaźni i dobroci.

Społeczeństwo w ogóle, a w szczególności społeczeństwo zorganizowane, w którym uczucie przyjaźni żyje, gdzie istnieje potrzeba wzajemnego i bezinteresownego wspomagania się, posiada już najważniejsze podstawy dla swego rozwoju i pomnażania dobrobytu.

Natomiast dobroć, wynikająca z uczucia miłości, czyni życie miłym procesem dokonywującym się bez wstrząsów i bolesnych powikłań, zapewniającym spokojną ewolucję i postęp.

Żyjąc wspólnie z innymi, człowiek zrzeka się z części swych wartości na rzecz ogółu. Wymaga to pewnego poświęcenia. Poświęcenie, pierwiastek wyższej natury, w różnych stopniach i odmianach tkwi w ludziach. Największą ofiarą jest poświęcenie własnego „ja" — rozumiem je jako czyn człowieka, który przepojony prawdą nosi ją w sobie, jest jej obrońcą i krzewicielem, nie zważając na ludzkie języki i brukowe szyderstwa.

— Jakże jednak takich ludzi mało!

Wielu jest upartych, gdy chodzi o raz przybrane formy i sposób postępowania, mało natomiast jest takich, którzy uparcie dążą do celu.

W. Konewczanka

Światowy ruch młodzieży

W ostatnich czasach stykam się dość często i coraz częściej z poglądami, obwieszczającymi ogólnie zmierzch demokracji, a szczególnie zmniejszanie się jej popularności wśród młodzieży, która przekłada ponad nią ideologię totalizmu. Przeczytawszy więc w sierpniu r. ub. w jednym z pism codziennych drobną petitową notatkę o mającym się odbyć w New Yorku Światowym Kongresie Młodzieży, sądziłam, że w najlepszym razie chodzi tu o jakiś kongres sportowy. Tym nie mniej napisałam bezpośrednio do Vassar Colege, miejsca obrad Kongresu, z prośbą o nadesłanie mi prospektów informacyjnych. W odpowiedzi otrzymałam 3 broszury angielskie — nadeszły dopiero w lutym r. b., z... Genewy (!)

Oto czego się z nich dowiedziałam.

Przede wszystkim okazało się, że wzmiankowany Kongres jest już drugim skolei. Pierwszy był zwołany w r. 1936 przez Ligę Narodów do Genewy, i wtedy właśnie 750 jego uczestników - przedstawicieli 36 państw, postanowiło powołać do życia specjalną organizację p. n. „Światowy Ruch Kongresów Młodzieży" (World Yonth Congress Movement). Uzasadniano tę decyzję potrzebą istnienia ciała, któreby koordynowało pacyfistyczną pracę już istniejących organizacyj oraz zainteresowało nią młodzież dotychczas niezorganizowaną. Cele Ruchu ujęto w 4, nie pozostawiające już żadnej wątpliwości co do kierunku ideowego, punkty, które głoszą, że należy: 1) stworzyć dla młodzieży wszystkich krajów dogodne warunki wymiany poglądów na sprawy międzynarodowe, 2) próbować znaleźć faktyczne sposoby współpracy młodzieży wszystkich krajów, na podstawie wzajemnego zrozumienia i wzajemnego poszanowania dla różnych punktów widzenia, 3) wzmocnić więzy łączące młodzież organizacyj z młodzieżą Ligi Narodów, 4) osiągnąć możliwie najściślejsze porozumienie w sprawie wspólnej polityki dla zapobieżenia wojnie i ustalenia pokoju, oraz podjąć jednolitą akcję w celu urzeczywistnienia tych celów. O tym, że idea znalazła szeroki oddźwięk, a podjęta akcja powiodła się świadczą już same cyfry. Oto w ciągu niespełna dwóch lat (6.IX.1936 — 15.VIII.1938) zostały zorganizowane Narodowe Komitety W. Y. C. M. w 26 krajach (m. in. w Anglii, Chinach, Danii, Francji, Kanadzie, Polsce, Hiszpanii, Szwecji, Rosji Sowieckiej, Stanach Zjednoczonych), a 14 międzynarodowych organizacyj zgłosiło gotowość współpracy. W sumie więc W. Y. C. M. grupuje obecnie poprzez tych 26 Komitetów i 14 organizacyj przeszło 40 milionów młodzieży z całego świata. Liczba ta jest dostatecznie duża nawet przy porównaniu z liczbą 10 milionów młodzieży „Hitlerjugend" i „Balili" (mniej więcej po 5 milion. każda), pozostających oczywiście poza Ruchem, a posiada swą wymowę już przez sam fakt, że istnieje 40 milionów młodych, którzy choć rozsypani po całej kuli ziemskiej, czują i myślą w podobny sposób. Ale nie tylko istnieją. Działalność poszczególnych komitetów objawia się w postaci specjalnych zjazdów, kursów, obozów, wycieczek zagranicznych, akcji radiowej i prasowej — a ma na celu nie tylko propagandę pacyfizmu, walczy również o polepszenie warunków pracy, o oświatę i wczasy młodzieży. W. Y. C. M. spełnia rolę nadrzędną — uzgadnia prace podległych sobie instytucyj i organów oraz organizuje imprezy zakrojone na szerszą skalę, jak np. w 1937 r. Międzynarodowy Obóz Młodzieży Pacyfistycznej w Courneuve pod Paryżem (600 uczestników), Zlot Młodzieży Pacyfistycznej w Paryżu (10 tys. uczestników), Międzynarodowa Naukowa Konferencja w Courneuve, a w 1938 r. Konferencja Młodzieży Centralnej Europy (Austria, Bułgaria, Czechosłowacja, Węgry, Polska, Rumunia i Jugosławia) zwołana dla omówienia możliwości zbliżenia kulturalnego i ekonomicznego do Pragi (120 uczestników). Do osiągnięć W. Y. C. M. zaliczyć należy zwołanie w sierpniu r. ub. *II-go Światowego Kongresu Młodzieży,* który chcę omówić szczegółowiej. Odbył się on w dn. 16 — 23 sierpnia w New Yorku, przy udziale 600 delegatów młodzieży 54 państw, wszelkich narodowości, wyznań i ras (Polskę reprezentowało dwóch delegatów). Obrady toczyły się w komisjach, grupach specjalnych (akademicka, przemysłowa, religijna i t. p.), grupach geograficznych (amerykańska, europejska etc.) i komitecie programowym. Najważniejsze i najciekawsze problemy rozpatrywano w komisjach, to też wyniki toczących się tam dyskusyj ogłaszano w specjalnym wydawnictwie p. t. „Młodzież żąda świata pokoju" („Youth demands a peaceful world"). Niestety, same tylko tezy zajmują w nim 36 stron, zrezygnować więc muszę z przytoczenia, a ograniczyć się do ogólnego ich zreferowania. Komisja I rozpatrywała zagadnienie „politycznej i ekonomicznej organizacji pokoju" dochodząc m. in. do przekonania, że trwały pokój musi być oparty na sprawiedliwości, demokracji i współpracy ludzkości, że musi być wprowadzone w życie ograniczenie zbrojeń i uznanie prawa międzynarodowego, że narodom i mniejszościom ciemiężonym wyrazić należy współczucie, natomiast w stosunku do ciemiężycieli zastosować bojkot polityczny i ekonomiczny i t. d. i t. d. W komisji II omawiającej „ekonomiczną i kulturalną sytuację młodzieży" domagano się powszechnego i bezpłatnego nauczania, organizacji oświaty po-

J. Faszczewski

W obronie nacjonalizmu

W „Brzasku" wytycza się obecnie nowe, trwałe drogi dla myśli starszoharcerskiej. W pracy tej, w którą niemal wszyscy, współpracujący z pismem, wkładają najlepszą swą wolę, dają się zauważyć nieraz ostre zdania, słowa nieuzasadnionego często oburzenia. Niektórzy autorzy nie chcą brać pod uwagę poglądów różnych od swoich, mniemając mylnie, że oni tylko, w danym momencie piszący, mają monopol na interpretacje prawa i na szerzenie własnych subiektywnych czy grupkowych pojęć o życiu. Nie rzadko czytać można o wypraszaniu „totalistów" ze związku, o nazywaniu ludzi głoszących hasła nacjonalistyczne „kombinatorami bezwstydnymi", odsmażaczami obcych wzorów i t. d. i t. p.

Mam wrażenie, że nie wszystko jest tu w porządku i że nie zawsze są konieczne tego rodzaju zwroty, bo to przecież nie argumenty, na poparcie słuszności wyrażanego zdania w harcerskim piśmie. Totalizm niemiecki, a nawet włoski nie jest zgodny z duchem harcerstwa. Wiele rzeczy jest tam obcych Polakowi, ale wiele też przydaćby się nam mogło. O ile potrafimy kochać się w geniuszach i twórcach życia kulturalnego obcych narodów, to nie rozumiem dlaczego mamy równocześnie tak uparcie zamykać oczy na dorobek pracy wielkich twórców nowych form i norm życia zbiorowego. A przecież dzieje współczesne najtęższych, najżywotniejszych narodów coraz wyraźniej wskazują nam na drogi nacjonalistyczne, jako na najpewniejsze wyjście z chaosu różnych fikcyj i komunałów, wśród jakich znalazł się zmieniony wielką wojną świat. Nie wszystko, co obce, jest złe i nie wszystko, co polskie, jest dobre. Dobre jest twórcze, skoordynowane zbiorowe działanie, dobre unarodowienie i uniezależnienie przemysłu i handlu, dobre unicestwianie w państwie działalności szkodliwej różnego rodzaju i pokroju międzynarodówek.

Dobre, choć obce. — Zła natomiast jest szlachecko — warcholska wolność, zła polska bierność pokrywana krzykactwem, złe — polska nędza i wegetacyjne przestawanie na małym. Złe, choć polskie.

W posunięciach politycznych mężów stanu i państw, we wszystkich prawie gazetach, w rozmowach z ludźmi o oczach na świat otwartych — widzimy, czytamy, słyszymy wciąż, że sąsiadujące z nami narody, zresztą i niesąsiadujące również, maszerują zdyscyplinowanym, żołnierskim krokiem w przyszłość dziejową. Że idą naprzód w polityce, życiu gospodarczym, wychowawczym, militarnym nie tylko z „obronnymi" planami, a z własnymi niepożyczanymi, potężnymi mitami dziejowymi. My zaś w tym samym czasie bronimy własnej, nawiasem mówiąc, wcale nieuszczuplanej, wolności, patrząc jednocześnie nie bardzo przychylnym okiem na zdrowe upodobania młodzieży do tężyzny i siły, do karności i zwartości. Staramy się częstokroć upodobaniom tym przylepiać markę brutalności. Bezpowrotnie minęły dawne czasy. I z tego należy sobie dobrze sprawę zdawać.

Dzisiaj nie poratują państwa w potrzebie ułani, konik i szabelka, ani piosenka, gdy za nimi nie stanie silny, zorganizowany, niezależny gospodarczo Naród. Siły zaś polskiej, jak wykazało niejedno smutne doświadczenie, nie możemy szukać w mniejszościach narodowych. Żydzi, Ukraińcy czy Niemcy w chwilach przełomowych z pełnym poświęceniem mienia i życia napewno nie staną w potrzebie. Po co się łudzić? A robili to i robić zawsze będą ci, w których żyłach płynie krew polska. Gdy zatym znajdują się dziś ludzie, którzy pierwiastki narodowe traktują nadrzędnie, nie należy ich zaraz posądzać o wyrachowanie, o szukanie poklasku tłumów. Tak dobrze zresztą jeszcze nie jest. Raczej ludziom kochającym wyłącznie Naród, nacjonalistom czystej wody bez dodatków demokratycznych i katolickich, obrywają się dziś zewsząd cięgi. A demokracja, katolicyzm, liberalizm i żydofilstwo są dla wielu dobrym konikiem niosącym ku karierze.

To, co napisałem nie znaczy wcale, aby w pojęciu moim st. harcerstwo miało być takie lub inne. *Harcerstwo ma być i musi być przede wszystkim harcerskie, to znaczy mieć własne oblicze.* I złą przysługę wyświadczają harcerstwu różne „przyjacioły", doczepiając mu stale według swych upodobań różne przymiotniki. Nie piszę też, iż Harcerstwo ma być nacjonalistyczne, tak jak niektórzy chcą by było demokratyczne, katolickie czy inne. Nie sposób mi jednak przemilczeć znaczenia nacjonalizmu dla życia zbiorowego w Polsce wobec mocnych ostatnio głosów, tendencyjnie przedstawiających rzecz.

Życie, mimo licznych fikcyj szerzonych przez różne jednostki i grupy, pozostanie zawsze walką, w której ostoją się najdzielniejsi, najsilniejsi. W starszym harcerstwie słychać dzisiaj zewsząd narzekania, że na froncie życia publicznego nie ma nas, że wewnątrz nie jesteśmy zwarci i że nie przedstawiamy w pracy — społeczno - twórczej, większej zorganizowanej siły i wartości. Nic dziwnego. Przecież my wciąż operujemy fikcjami pseudodemokratycznych, pseudohumanitarnych przeżytych już idei. A każdy pęd ku zdobyciu siły, ku spojrzeniu na życie realnie nazywamy zamachem na pełnię wychowawczą osobistości, chrzcimy brutalnością. I o ile dalej tak pójdzie, o ile nie zdobędziemy się na męski, bojowy charakter organizacji st. harcerstwa, to zostanie ono na długo jeszcze zbiorowiskiem wzdychających za pełnią osobowości druhen i filozofujących druhów.

Bo człowiek twórczy i mocny nie poprzestanie na westchnieniach i filozofii oraz życiu towarzyskim wewnątrz organizacji, a pójdzie tam, gdzie będzie mógł działać. St. harcerstwu potrzebna jest idea wielkości i siły, która mieści się w wyłącznej, dozgonnej służbie Narodowi, Polsce. Dla idei tej wstrętne są i obce wszelkiego rodzaju międzynarodówki, osłabiające więź narodową. Idea ta mimo obrzydzenia przez żydowskich przyjaciół kwestii żydowskiej nakaże nam jasno spojrzeć na problem żydowski w kraju i wespół z innymi w Polsce ludźmi czynu pozwoli problem ów rozwiązać. Wraz z rozwiązaniem problemu tego usunie się obcą zaporę, dzielącą lud i robotnika od inteligencji polskiej, otworzy się w handlu pole do pracy setkom tysięcy bezrobotnej młodzieży. Idea owa nakaże popierać niezależną politykę rządu wobec kościoła. Politykę, która w razie rozbieżności interesów będzie umiała bezkompromisowo bronić interesu państwa. Idea ta wreszcie ściągnie do nas Polaków, dla których Polska nie jest słowem oznaczającym li tylko możność mędrkowania, spania i dobrego trawienia po wędrówce, a dla których Polska, to najwyższy cel ziemskiego trwania, najwyższe dobro, jakiemu należy w każdej okoliczności życia podporządkować swój prywatny interes. Nie będziemy wtedy narzekać na słabość, bezbarwność. Będziemy silni siłą swej wielkiej idei.

W okresie też kształtowania się myśli starszoharcerskiej nie wolno nam przejść bez głębszego zastanowienia się nad wartościami nacjonalizmu polskiego, nie wolno nam być krótkowzrocznymi i jednostronnymi. Nie tylko należy posługiwać się kategoriami pojęć z przeszłości, ale również trzeba brać pod uwagę teraźniejszość. Nie tylko w owczym pędzie hołdować wieleż to razy jeno fikcjom demokracji, ale liczyć się również wypada z polską rzeczywistością i z tym, co wokół naszego kraju się dzieje.

---

zaszkolnej, polepszenia warunków pracy, walki z przestępczością młodzieży, zmniejszenia bezrobocia, organizacji wczasów etc. Poważna, III komisja, szukająca „Religijnej i filozoficznej podstawy pokoju" doszła do interesujących wniosków, pośród których czytamy, że „podstawa akcji pokojowej w afirmacji wartości ludzkiej osobowości, która dobrowolnie poświęca się służbie zbiorowości", że „trwały pokój budowany być może tylko na sprawiedliwości, a prawdziwa sprawiedliwość może istnieć tylko przy równości praw i odpowiedzialności" i t. p. Ostatnia IV komisja rozważała sprawę „Międzynarodowej roli młodzieży" i zajęła się głównie ustaleniem możliwości i form zbliżenia młodzieży i propagandy pokoju oraz wytyczeniem planu prac, zjazdów i konferencyj na najbliższy okres czasu. W r. 1939 projektowane jest urządzenie Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Rolniczej — w Polsce, Światowej Konferencji Młodzieży Chrześcijańskiej w Amsterdamie, Konferencji Pan - Amerykańskiej w New Yorku i wielu innych.

Na zakończenie Kongresu przedstawiciele młodzieży biorących w nim udział państw podpisali specjalną pacyfistyczną deklarację, t. zw. Vassar Peace Pact. Składa się nań wstęp i 6 punktów, które wyrażają: konieczność rozpowszechnienia idei braterstwa i współpracy młodzieży wszystkich narodów, ras i wyznań; nadzieję, że młodzież podpisanych krajów nie weźmie nigdy udziału w żadnej wojnie ani agresji, potępienie wszelkiej agresji skierowanej przeciw niezależności politycznej oraz naruszającej terytorialną i administracyjną integralność państwa, a w szczególności potępienie sprzecznego z zasadami humanitaryzmu bombardowania miast i cywilnej ludności; w końcu — przekonanie, że organizację pokoju światowego poprzedzić musi osiągnięcie politycznej i społecznej sprawiedliwości w obrębie poszczególnych krajów.

Wtaki to sposób otrzymałam znaną a wymowną odpowiedź na zastanawiające mnie głosy o przeżyciu się haseł demokracji.

R. Szuszkiewicz

Twórzmy placówki gospodarcze

Takim hasłem rozpoczęliśmy naszą pracę gospodarczą w Kręgu Starszoharcerskim „Znicz" w Tarnowie. A że w słowach widzimy tylko chęć, a w działaniu potęgę — dlatego szybko przeszliśmy bez dyskusji do pracy.

Najpierw postanowiliśmy stworzyć „harcerską fryzjernię". Mając w Kręgu dwóch starszych harcerzy kwalifikowanych fryzjerów, chcieliśmy nie tylko zatrudnić naszych bezrobotnych, ale i przyczynić się do budowy „Domu Harcerza" w Tarnowie.

Wybrany kierownik fryzjerni — harcerz — sporządził plan i kosztorys na urządzenie odpowiedniego zakładu. Największą naszą troską było wynajęcie odpowiedniego lokalu. Po tym przystąpiliśmy do urządzenia. Sam kierownik miał na ten cel uskładane około 200 zł., Komenda Hufca i K. P. H. pożyczyła nam drugie tyle, tak, że strona finansowa została narazie załatwiona. Urządzenie wykonał harcerz - stolarz, a część sprzętów i artykułów wzięliśmy na kredyt.

Dnia 13 września 1938 r. byliśmy gotowi z naszą pierwszą placówką. W tym też dniu dokonaliśmy uroczystego jej otwarcia przy współudziale drużyn, przyjaciół i znajomych.

Ponieważ ta akcja podobała się nie tylko naszym harcerzom, ale i starszemu społeczeństwu postanowiliśmy dalej realizować nasze plany.

Powstała myśl stworzenia „Składnicy papierów i torb papierowych". W mieście naszym nie było ani jednego składu papierów i torb papierowych, dlatego i ten projekt się udał. Zaledwie z 200-złotowym kapitałem rozpoczęliśmy pracę. Weszliśmy w porozumienie z przedstawicielem polskiej wytwórni torb papierowych i papierów i dnia 10.X.38 r. sprowadziliśmy pierwszy transport w ilości 800 kg. towaru. Początkowo zamagazynowaliśmy nasz towar do piwnicy jednego z naszych przyjaciół, skąd harcerze dostarczali go do sklepów katolickich. Naturalnie przypatrywano się naszej akcji z pewnym niedowierzaniem, mimo tego jednak chętnie u nas kupowano. Dzięki właśnie zrozumieniu naszych polskich kupców, którzy woleli nawet grosza i więcej dopłacić za nasz papier — przetrwaliśmy ciężki początek.

Bo muszę tu dodać, że zaraz z miejsca starano się nas zdusić i nie dopuścić do jakiejkolwiek akcji, — obniżano ceny za torby i papier bardzo znacznie, tak, abyśmy nie wytrzymali konkurencji; utrudniano nam dostawę towaru, aby tylko nam przeciwdziałać. Nie daliśmy się. Nie licząc na zyski, a dokładając wiele trudu przetrwaliśmy zwycięsko okres próby. Obecnie możemy śmiało powiedzieć, że mamy za sobą 80 procent polskich kupców. Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, to jesteśmy pewni, że bylibyśmy jedynymi dostawcami do wszystkich polskich sklepów. W tej akcji zatrudniamy również dwóch bezrobotnych harcerzy.

Przechodzimy do dalszej akcji gospodarczej. Zauważyliśmy, że w Tarnowie nie można dostać żadnych artykułów harcerskich. Weszliśmy w kontakt z Komisją Dostaw Harcerskich w Krakowie, która przesłała nam w komis różnych harcerskich artykułów na łączną sumę 500 zł. na t. zw. weksel kaucyjny. Naturalnie zrobiliśmy tak na początek, bo w przyszłości mamy zamiar zaopatrywać się wprost od źródła. Wynajęliśmy odpowiedni sklep, kupiliśmy okazyjnie urządzenie sklepowe, przenieśliśmy tam nasze torby i papiery i dnia 18.XII.38 r. bardzo uroczyście poświęciliśmy i otworzyliśmy nasz „Harcerski sklep". Przedtym wydrukowaliśmy 2.000 ulotek i 200 zaproszeń, które rozesłaliśmy do przyjaciół i znajomych. Porozlepialiśmy afisze, — jednym słowem rozreklamowaliśmy to dzieło dobrze.

W kilka dni później stworzyliśmy również przy naszym sklepie kantor przyjęć pralni chemicznej, oraz weszliśmy w porozumienie z szwalnią Hufca Harcerek, która przyrzekła nam szyć mundury i t. p.

Ponieważ zbliżał się okres świąt Bożego Narodzenia, powzięliśmy zamiar zorganizowania sprzedaży ryb, choinek i ozdób na drzewko. Wysłaliśmy jednego harcerza po choinki, drugiego po ryby, a innego — celem przygotowania odpowiedniego miejsca i pozwolenia na sprzedaż oraz zorganizowania reklamy. Wszystkie te poczynania nam się udały i przyniosły zysk nie tylko Kręgowi, ale pozwoliły i harcerzom parę złotych zarobić i przyczynić się też czymś do rodzinnego stołu świątecznego.

Ale idziemy dalej. Mając już pewne kupieckie doświadczenie — i fachowca z branży sukienniczej — sprowadzamy materiały sukienne z fabryki, zamawiamy do sklepu porcelanę „ćmielowską", prowadzimy osobny dział artykułów galanteryjnych.

Nie dawno, bo zaledwie dwa miesiące temu, dzięki poparciu dowództwa 16 p. p., a w szczególności p. płk. Matuszka, otwieramy w kinie „Żołnierza" bufet. Wysyłamy jednego harcerza na kurs czapkarski do Żyrardowa, tak, że nie długo będziemy mogli stworzyć również jedyny sklep katolicki z czapkami. Ogłaszamy harcerskie pogotowie: ślusarskie, stolarskie i ogrodnicze — kierowane przez fachowców harcerskich.

Dzięki właśnie tej pracy i wyrobieniu sobie w społeczeństwie opinii — organizacji zdrowo myślącej i dążącej do odbudowy gospodarczej Polski, oraz do zwiększenia polskiego stanu posiadania — sądzimy, że robimy wszystko, aby być dobrymi harcerzami.

Chcielibyśmy, aby Starsze Harcerstwo nie zasklepiało się tylko w izbach na bezproduktywnym ględzeniu, ale pokazało, że realnie prowadzi swą akcję, dla Polski. Oby w każdym mieście — w całej Polsce była przynajmniej jedna placówka gospodarcza harcerska.

Administracja miesięcznika „Brzask" uprzejmie prosi wszystkich prenumeratów, którzy dotychczas jeszcze nie uiścili abonamentu za pierwsze półrocze r. b. o przekazanie go na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 62288.

W miarę możności prosimy o przekazywanie również opłat za II półrocze r. b.

B. Krąkowski

Demokracja w harcerstwie

Moda na totalizm, która potrafiła zapanować w wielu krajach, nie przyjęła się w społeczeństwie polskim. Zarówno czynniki rządowe, jak i społeczne wypowiedziały się (jeszcze w 1937 r.), że w warunkach polskich nie mamy czasu ani środków, ani też celu w „glajszachtowaniu" wysiłków społecznych, że mimo częstych objawów niedojrzałości społecznej — droga do dojrzałości nie prowadzi przez akcję „od góry", lecz budzenie świadomości i inicjatywy „od dołu".

Dyskusje na tematy ustrojowe i ideowe, prowadzone w ostatnich miesiącach doprowadziły do dwuch niesłychanie cennych rezultatów:

1) coraz bardziej utrwala się przekonanie, że siła Polski nie jest zależna od ustroju, lecz od wartości ludzi, kierujących nawą państwową i od wartości moralnej społeczeństwa, oraz

2) zostało zbliżone do społeczeństwa pojęcie nacjonalizmu jako pojęcie szeroko pojętego patriotyzmu, a nie wynalazku endeckiego w postaci „straszaka żydowskiego".

Dyskusje, prowadzone w „Brzasku", przewartościowały szereg utartych pojęć — dążąc do zgodności postawy harcerskiej wobec zagadnień politycznych i społecznych z prawem harcerskim. Wynikiem dyskusji — jest stawka na człowieka.

A więc demokracja.

Zastrzegam się, że demokrację pojmuję, jako taką organizację stosunków w Państwie, gdzie każda jednostka ma możliwie równy start życiowy (tu mieszczą się pojęcia — jaknajszerszej oświaty, równania majątkowego przez progresywny podatek spadkowy, dochodzenie do stanowisk drogą wyborów i t. d.), gdzie czynnik społeczny wyciska silne piętno na bieg spraw państwowych.

Nie przeczy to silnej władzy wykonawczej, konieczności, której można nie uzasadniać, wprost przeciwnie, tak pojęta demokracja wyposaża władzę wykonawczą w tę niezwykłą siłę, jaka się rodzi ze świadomości, że za nią stoją świadome masy, a nie przypadkowa klika.

Chcąc jednak wpływać po harcersku na bieg spraw w Polsce, musimy na własnym podwórku wytworzyć stosunki demokratyczne.

Zdaniem moim — Harcerstwo jako ruch — jest niewątpliwie nawskroś demokratyczne — jako organizacja ma w tym względzie wiele braków:

1) „przepaść" między górą harcerską (począwszy od Głównych Kwater) a szerokimi masami młodzieży harcerskiej i starszego harcerstwa (dowód: np. akcja zapoczątkowana przez dha I.. Bara o własną G. K.);

2) „elitaryzm" faktyczny i prawny gron instruktorskich — wskutek czego nie raz b. wartościowi i zasłużeni członkowie Związku nie mają wpływu na kształtowanie go, bowiem nie mając stopnia instruktorskiego — nie mają żadnych praw — myślę tu o robotnikach i chłopach, którzy z nielicznymi wyjątkami — wobec braku cenzusu nie doszli w Związku do czynnej roli;

3) metody pracy Związku — rzadkość Zjazdów i Konferencyj, składy Rady Naczelnej i Zarządów Okręgów, dopuszczające do przewagi „czynników oficjalnych". Te momenty również nie sprzyjają wychowaniu demokratycznemu, t. j. przyzwyczajeniu szerokich rzesz harcerskich do

Sytuacja na wyższych uczelniach we Lwowie

PRZEMÓWIENIE PROF. K. BARTLA *)

Na posiedzeniu Senatu w dn. 13.III. b. r. w toku dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty senator prof. Kazimierz Bartel, wygłosił blisko dwugodzinne przemówienie, które podajemy w streszczeniu.

ILUSTRACJA ATMOSFERY WE LWOWIE.

W komisji budżetowej z całego kompleksu spraw oświaty i nauki poruszyłem tylko marnotrawstwo czasu, sił i kapitału społecznego, jakie występują u młodzieży akademickiej Mówiłem specjalnie o terenie lwowskim. Wywołało to wrzenie w pewnych kołach, które uważają, że mają monopol na patriotyzm. Wystąpienie moje spotkało się też z dezaprobatą profesorów, którzy są sympatykami t. zw. młodzieży narodowej. Rektor politechniki lwowskiej przeprowadził uchwałę senatu, która nie wymieniając mego nazwiska, potępiła moje wystąpienie. Później zapadła druga uchwała, że owo potępienie nie stosuje się do mojej osoby. Ta druga uchwała nie została ogłoszona. Nastąpiły wyrazy wrogich do mnie uczuć w uchwałach towarzystw samopomocowych. To wszystko ilustruje atmosferę, jaka panuje we Lwowie.

MARNOTRAWSTWO ENERGII, CZASU I PIENIĘDZY.

Fakt przeciągania się studiów politechnicznych istniał także przed wojną. Obliczono, że przeciętnie potrzeba było 13,8 lat na wykształcenie jednego inżyniera spośród wszystkich zapisanych. Według tej samej metody obliczenia po wojnie okazuje się, że dla poszczególnych lat naukowych liczby te wahają się od 4,5 do 25,6. Średnio wypada dla wydziału architektonicznego 13,3 lat, dla inżynierii 11,5, dla wszystkich wydziałów politechniki 10,2. W rzeczywistości tylko pewna część studentów dochodzi do dyplomu, a reszta po większej lub mniejszej ilości lat, rezygnuje ze studiów. Na 100 wstępujących otrzymuje dyplom 30 — 36 osób. Współzawodnictwo liceów technicznych, gdzie dyscyplina szkolna zastąpi swobodę nieuczenia się, może doprowadzić do uzdrowienia stosunków.

Jakie są przyczyny tego marnotrawstwa czasu, energii i pieniędzy na politechnice?

Po pierwsze: niedostateczne przygotowanie większości kandydatów, przy czym przygotowanie kobiet jest procentowo lepsze. Kobiety są też bardziej pracowite i na ogół inteligentniejsze od studentów mężczyzn. Po drugie: ubóstwo znacznej części młodzieży płci męskiej, spotęgowane wysokimi opłatami szkolnymi. Po trzecie: przeciążenie młodzieży materiałem naukowym. Po czwarte: operacje polityczne, prowadzone przez garstkę awanturników, posługujących się wszelką bronią, od potwarzy do skrytobójstwa.

*) Przedruk z „Gazety Polskiej" Nr. 73 z dn. 14.III b. r.

ROZPOLITYKOWANA GRUPA STUDENTÓW NIE REPREZENTUJE CAŁEJ MŁODZIEŻY.

Omówiwszy trzy pierwsze przyczyny fatalnego stanu rzeczy, sen. Bartel przeszedł do obszernej analizy czwartej przyczyny stanu chorobowego naszego życia akademickiego — mianowicie — do operacji politycznych, prowadzonych przez garstkę awanturników. Mówca stwierdza, że ten stan chorobowy życia akademickiego jest najbardziej zaogniony i że dotychczasowa terapia, polegająca na nalepianiu plastrów, nie przyniesie zdrowia.

A plastrują już od lat rektorzy, senaty akademickie i p. minister, tymczasem rana ropieje i zatruwa, bodaj że coraz bardziej, organizm.

Ocena sprawy, diagnoza, stanie się łatwiejsza, jeśli zaprzestaniemy uważać młodzież za ciało jednorodne. Nie są nim także i grona profesorskie. Ulegamy tu sugestiom jednej partii politycznej, dla której traktowanie zbiorowiska akademickiego, jako ciała jednorodnego, jest bardzo dogodne. Anektuje ona tym sposobem, popełniając zwyczajne oszustwo, całą młodzież dla siebie, dla swoich partyjnych celów. Uważa się za reprezentantkę całej młodzieży akademickiej wbrew jej woli. A tymczasem, tak jak społeczeństwo, tak też i młodzież składa się z grup o różnych światopoglądach, o różnym pojmowaniu swych obowiązków wobec Boga i bliźnich, wobec siebie i społeczeństwa. To samo odnosi się do profesorów. Byłoby błędem uważać świat profesorów akademickich za pozbawiony małych namiętności i błędów ludzkich: próżność, snobizm, wygoda, egoizm i zmaterializowanie nie w mniejszym panują tam stopniu, aniżeli w innych ośrodkach ludzkich.

Stosunek też profesorów do anarchicznych wystąpień studentów zależy oczywiście do indywidualności, tak bardzo w tym świecie różnolitej.

Dopiero przez rozszczepienie świata studentów i świata nauczycielskiego na wszystkie kolory, można rozpatrywać i rozumieć panujące w świecie akademickim stosunki. Barwy te mieszają się w licznych stosunkach i dają w wyniku zjawiska niekiedy dziwaczne, a czasem potworne. W odniesieniu do młodego pokolenia popełnia się — moim zdaniem — błąd kapitalny, polegający na eliminowaniu akademików od reszty młodzieży. Stworzono w ten sposób jakąś szczególnego rodzaju elitę, w której główną cechą jest to, że za wielkie pieniądze podatników stosunkowo mała jej część, bo zaledwie 1/3, dochodzi do lepszej pozycji społecznej.

Słowo „młodzież" stało się synonimem młodzeży akademickiej. „Młodzież wyszła na ulicę", „młodzież pobiła Żyda", „młodzież rozrzuciła ulotki" — wiadomo, że odnośna notatka dziennikarska ma na uwadze młodzież akademicką.

Chyba jeden wzgląd usprawiedliwiałby w naszych stosunkach wyróżnianie akademików od reszty młodzieży, uczącej się i pracującej, a tym byłby wzgląd na zachowanie się pewnej jej części w murach uczelni i poza nimi wobec kolegów, profesorów, władz akademickich, władz państwowych ,a nawet Państwa. Jest to wyróżnienie mało zaszczytne i oby najrychlej znikło!

Opinia publiczna zbudziła się już i zrozumiała, że dalsze trwanie tego stanu nie jest możliwe. Przecież, na miłość boską, ta młodzież przejmie moralne i faktyczne kierownictwo Państwa — czyż gwałt, pałka z ołowianym zakończeniem, skrytobójczy nóż, ostatnio zaś fosfor rozpuszczony w dwusiarczku węgla, oszczerstwa, anonimowe ulotki, czy to mają być legitymacje tego wysokiego posłannictwa?

BEZSIŁA WŁADZ UNIWERSYTECKICH WOBEC TERRORU.

Podjąłem walkę z bezczeszczeniem świątyni nauki, z lekceważeniem, lżeniem i poniewieraniem władz akademickich przez zorganizowaną, sprzysiężoną grupę rozpolitykowanych młodzieńców, ale także walkę z pobłażliwością tych władz wobec gwałtów i anarchii. Rektorem Politechniki Lwowskiej był wówczas człowiek o niezwyczajnych walorach umysłu, serca i charakteru. Byłem w tym czasie członkiem senatu Politechniki i z prawdziwym podziwem obserwowałem, jakimi ofiarami ze swego zdrowia płacił rektor Gabryel Sokolnicki za wolę utrzymania powagi swego urzędu i za zdecydowane stanowisko wobec prób narzucenia mu gwałtem i terrorem postępowania odpowiadającego partyjnym kanonom władców samopomocowej instytucji młodzieży, która z założenia nie powinna posiadać żadnych cech organizacji politycznej. Co więcej, ciężka obraza rektora została wtedy zlekceważona przez senat akademicki. Wystąpiłem z protestem do Ministerstwa. Powiedziałem, że senat Politechniki postępowaniem swoim złożył z własnej woli samorząd szkoły w ręce przewodniczących i referentów wieców pewnej części młodzieży, a w zajętym przez niego stanowisku wyraziła się zupełna bezsiła dzisiejszego ustroju szkoły akademickiej wobec naporu demagogii, rządzącej częścią młodzieży i godzącej w powagę, spokój i możność spełniania zadań, do których powołane są szkoły akademickie.

---

współodpowiedzialności za losy Związku.

Daleki jestem od tego, aby uważać, że wyżej wymienione braki w jakiś decydujący sposób wpływają na kształtowanie się Związku — nie mniej jednak uważam, że należy dążyć do ich usunięcia.

W tym miejscu chcę podkreślić, że jestem zwolennikiem silnej władzy wykonawczej, obdarzania ludzi kierujących pracą dużym zakresem władzy — z tym jednak zastrzeżeniem, że naj wyższe władze — mające raczej duży wpływ na bieg spraw — lecz faktycznie nie prowadzący pracy harcerskiej winny pochodzić z wyborów i to z ciał o jaknajszerszej podstawie. Natomiast faktyczni kierownicy prac — Naczelnik, Komendanci, hufcowi — mogą być nominatami — winni jednak podlegać kontroli zarówno przełożonych, jak i organów Samorządowych Związku.

Z powyższego nie wynika zamach na Statut Związku, lecz tylko dążenie do zmiany niektórych obyczajów i zaprowadzenie innych.

Harcerstwo niewątpliwie jest szkołą charakterów, nie jest. jako całość czynnikiem, biorącym udział w aktualnych walkach politycznych i społecznych, dlatego też niechże tak, jak każda szkoła — z myślą o przyszłości członków i realizacji przez nich celów Związku — stworzy takie warunki, by jaknajszersze rzesze harcerek i harcerzy wychować i wyrobić na obywateli, godnych być członkami demokratycznego państwa.

LISTA „PATRIOTYCZNYCH" WYCZYNÓW.

Odtąd co pewien czas zachodziły na terenie Politechniki wypadki, które budzić musiały oburzenie, a nawet wstręt. Widziałem na korytarzach szkoły w kałuży krwi leżących pobitych studentów Żydów i przechodzących obok nich z cynicznym uśmiechem studentów aryjczyków nazajutrz po ich powrocie z Częstochowy. Zoologiczna nienawiść podała rękę głupocie i w imię frazeologii patriotycznej budowała zręby nowej Wszechpolski.

Nie darowano nawet trupom. Pogrzeb odznaczonego orderem wojennym „Virtuti Militari" oficera Żyda, pogrzeb, w którym wzięła udział reprezentacja armii, został zbeszczeszczony, obrzucony spluwaczkami z okien Domu Akademickiego. Dz. 1 maja 1938 r. dał sposobność patriotycznego wyładowania się grupie studentów, która obrzuciła pochód robotniczy pociskami wybuchowymi i cegłami. Bomba urwała robotnikowi rękę, a wielu ciężko poraniła. Bandyci atakujący zza ogrodzenia Politechniki, uszli bezkarnie. Profesor, o którym było wiadomo, że potępia te zbrodnie, że śmie mieć odwagę przeciwstawiania się im, był przedmiotem oszczerstw i insynuacji.

Mogę dać próbki metod działania tych „szlachetnych patriotów". Przetrzymałem przed wykładem młodzieńca, który, wziąwszy na siebie rolę gospodarza w mojej sali wykładowej, wydawał dyspozycję. Wylegitymowałem go i sprawę oddałem rektorowi. Sąd dyscyplinarny pod przewodnictwem seniora profesorów relegował winnego z Politechniki Lwowskiej. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku pojawiły się ulotki pełne oszczerstw, zwróconych przeciw sędziom — mniej ważne, że także przeciw mnie, o którym — były to najłagodniejsze słowa, używane w odniesieniu do mojej osoby — pisano, dyskwalifikując mnie: „Ten człowiek, dość powiedzieć, że był kilkakrotnym premierem rządów sanacyjnych".

Ale niech Wysoki Senat nie sądzi, że takie dusery prawi się wyłącznie ludziom obozu Piłsudskiego. Proszę posłuchać, co ta młodzież sądzi o profesorze Stanisławie Grabskim, człowieku, który przez całe swoje pełne trudu i poświęcenia życie pracował w obozie narodowo-demokratycznym. Cytuję dosłownie: „Zebrani na wiecu w dn. 17 maja 1938 r. przestrzegają ogół polskiej młodzieży akademickiej przed próbami dywersji i rozkładu, jaki od kilku lat usiłuje wnieść na nasz teren bankrut polityczny p. Stanisław Grabski, który nie waha się grać na najniższych instynktach młodzieży, byle by osłabić szeregi narodowe, a wzmocnić świat obrony żydowskiego posiadania w Polsce". (Wesołość).

BIERNA POSTAWA MIN. OŚWIATY.

Rektor, który chciał rządzć bez uwzględniania dyrektyw prezesów Bratnich Pomocy i Czytelni Akademickiej, instytucji będących w rękach t. zw. „młodzeży narodowej", i powodującej się zasadami bezwzględnej nietolerancji i ekskluzywności — taki rektor popadał w niełaskę, był narażony na pełne oszczerstw ataki odpowiedniej prasy, na gwałty ze strony szturmowych oddziałów studentów. Uznanie studentów znajdzie natomiast rektor, który, zawiadomiony o mającym nastąpić poszukiwaniu broni w Domu Techników, zjawi się tam w towarzystwie prezesa Bratniej Pomocy i dzielić będzie z nim funkcje, związane ze swoim urzędem.

Dzieje rektoratu prof. Kulczyńskiego godne są uwiecznienia, jako wykładnik panujących u nas stosunków. Powtórzyła się w zwiększonej jeszcze bardziej karykaturalnej skali historia, jaką obserwowaliśmy na Politechnice w okresie rektoratu prof. Sokolnickiego. Opuszczony przez senat, znieważony przez ludzi, uważających się za obrońców autonomii, rektor Kulczyński ustąpił, nie znalazłszy należytego poparcia swych usiłowań w Ministerstwie. Nie wątpię, że p. minister ocenia trafnie stan rzeczy w szkołach akademickich i widzi zło, które z tego stanu płynie — niemniej jednak z żalem stwierdzić muszę, że ocena ta nie znajduje odpowiedniego wyrazu w dotychczasowych działaniach. W rezultacie zuchwalstwo awanturników przynosi coraz większe szkody nauce i szkolnictwu.

Zaczęło się od Żydów, których towarzystwo miało rzekomo wpływać destrukcyjnie na czyste, szlachetne dusze wszechpolskiej młodzieży. W przerwach między jednym gwałtem na Żydach, a drugim na Polakach, rozprawiano się to z Rządem, to z poszczególnymi ministrami. Anonimowa ulotka stała się bronią codzienną, bezczelne, bezkarne mowy na wiecach legalnych i nielegalnych dopełniały całości operacji. Za ułamek tych oszczerstw, a często za niezręczne słowo krytyki, siedzą inni ludzie latami w więzieniu.

A może Wysoka Izba zechce przysłuchać się tonowi ogłoszeń senatu do młodzieży. Cytuję: „Senat Politechniki Lwowskiej na posiedzeniu zwyczajnym w dn. 18 listopada 1938 r., dając wyraz swemu głębokiemu oburzeniu z powodu szkalowania władz akademickich i członków grona profesorskiego w rozpowszechnionej ostatnio ulotce, z powodu prób dzikiego terroru względem obradującego Senatu Politechniki i z powodu ohydnych i zbrodniczych napadów na studiujących, zawiesza wykłady i ćwiczenia z dn. 19 listopada b. r. aż do odwołania".

To już nie głos „wroga" młodzieży, lecz głos senatu, reagującego na pocisk, rzucony do pokoju, sąsiadującego z salą, gdzie obradował ten senat.

Zarówno senaty akademickie, jak Ministerstwo mają w tych wypadkach zawsze jedno i to samo lekarstwo: zawieszanie wykładów i odwieszanie ich po pewnym czasie. Zabawa trwa lata, czyniąc z nauki parodię, ze szkoły arenę dzikich wyczynów.

ULOTKI.

Mówca przytacza dalej ulotki, którymi posługuje się grupa studentów, m. in. odczytuje taką ulotkę:

„Polska Młodzież Akademicka 16 grudnia 1938 r. W nocy z dn. 14 na 15 b. m. dokonano przy pomocy 200 policjantów uzbrojonych od stóp do głów rewizji w Domu Medyków. Sam fakt przeprowadzenia rewizji eksterytorialnym Domu Akademickim, bez wiedzy władz uczelnianych, jak również sposób jej przeprowadzenia, są do głębi oburzające i wymagają stanowczej reakcji. Dom naokoło i przyległe ulice obstawiono przez policję, podstępem wtargnięto do wnętrza, po bandycku steroryzowano portiera. Jesteśmy świadkami nowych represji, stosowanych przez masonerię... Nie pomagają żadne interwencje, żedne perswazje, wyszedł bowiem bowiem z góry... rozkaz: w obronie Żydów gnębić bez litości młodzież narodową".

Fakt wydawania ulotek pod firmą „Polskiej Młodzieży Akademickiej" jest czymś tak ohydnym, że chyba nie znajdzie obrońcy. Potwarz, oszczerstwo i kłamstwo miałyby legitymować tych złodziejów czci ludzkiej do objęcia, jak tego pragną, władzy w Polsce. Na jakie wyżyny wznieśliby tacy ludzie naród i państwo?

P. minister W. R. i O. P. oświadczył w Sejmie, że będzie wyzyskiwał w pełni swoje uprawnienia, aby sprowadzić naprawę tych stosunkówż Te wypowiedzenie uważam za zobowiązanie, które, wierzymy, będzie zrealizowane i to bez dalszego odwlekania. Dalsza chwiejność i brak zdecydowania narażałyby na wielki szwank dobro publiczne, do którego strzeżenia powołani są ministrowie Rzplitej.

ISTOTA AUTONOMII WYŻSZYCH UCZELNI.

W notatkach pewnej części prasy pojawiły się w związku z moim wystąpieniem opinie, oparte bądź na ignorancji, bądź na złej woli.

Sugerowały one opinii publicznej dwie nieprawdy: jedna szła w tym kierunku, że opowiadam się za ograniczeniem autonomii w szkołach akademickich, druga, że wystąpienie moje wymaga mobilizacji obrony młodzieży, którą atakuję.

Ludzie, używający i nadużywający słów „autonomia uniwersytecka", w znacznej ilości nie rozumieją, na czym właściwie owa autonomia polega i co jest jej istotną treścią.

Treść ta zawarta jest w art. 1 ustawy o szkołach akademickich, który mówi, że „Szkoły akademickie zorganizowane są na zasadzie wolności nauki i nauczania".

W dalszym ciągu artykuł ten mówi o zadaniu szkół akademickich, którym jest prowadzenie badawczej i twórczej pracy naukowej, kształcenie i wychowywanie słuchaczy na świadomych swych obowiązków obywateli Rzeczypospolitej.

Czyż mógłbym chcieć ograniczać te piękne zadania — zadania, które były treścią mego życia i życie to mi wypełniły? Przeciwnie, uważam za obowiązek swój, którego spełnieniu poświęcę jesień dni moich, przyczynić się do usunięcia wszystkiego, co celom określonym w ustawie akademickiej stoi na przeszkodzie.

A jedną z przeszkód paraliżujących zadania szkół akademickich, to akcja grupy zdemoralizowanej młodzieży, która, opanowawszy towarzystwa samopomocowe i domy akademickie, prowadzi na terenie akademickim wyraźnie akcję polityczną, znajdującą poparcie części profesorów.

Większość młodzieży stoi zdala od tej akcji, chce pracować i pracuje. Jest ona terroryzowana i często nie potrafi obronić się przed naciskami i gwałtami. Władze akademickie nie zawsze dorastają do ciężkich zadań, jakie na nie nakłada sytuacja.

W lwowskich szkołach akademickich żyje się jakby z dnia na dzień, godziny wykładów i ćwiczeń przemyca się między jedną awanturą a drugą, między jednym a drugim zawieszeniem.

SPRAWA ŻYDOWSKA.

Odpowiadając na moje wywody w komisji budżetowej, sen. Rembieliński spojrzał na sprawę z miejsca, skąd kąt widzenia jest bardzo ograniczony, a z którego wrażenia subiektywne pozbawione są trzeciego wymiaru, który w perspektywie naukowej nazywa się głębią. Zdawało mu się, że poruszone przeze mnie zagadnienia mają aspekt żydowski, że sprawa żydowska, a nie żadna inna są podłożem, na którym bujają wyczyny studentów.

Fakty, których ograniczony czas przemówienia nie pozwala mi szczegółowo analizo-

J. Lewandowska

Starsze harcerki o samodzielności starszego harcerstwa

Artykuł dha Bara, zamieszczony w ostatnim numerze „Brzasku" zawiera w tytule znak zapytania. Ten znak zapytania zmienia wiele. Dotychczasową formę „plebiscytu", gdzie — jak wiemy — chodzi zwykle o najwyższy procent entuzjastycznych „tak" — przekształca na dyskusję, gdzie nie rozstrzyga się sprawy tak prostolinijnie, a wymaga samodzielnie przemyślanych argumentów.

Ta forma rozważań przyniesie niewątpliwie lepsze rezultaty. Na śmiałków, którzy znak zapytania „Czy naprawdę G. K. St. H-twa" potraktują poważnie, nie ściągnie może kamieni zarzutów, że są wrogami ludu st. harcerskiego i jego wolności.

Mój głos jest echem konferencji kierowniczek pracy st. harcerstwa w Kościelisku w styczniu r. b. Zastrzegam się, że G. K. H-rek przewiduje w najbliższym czasie dyskusję na ten temat i ogłosi prawdopodobnie wyniki, które wyrażą oficjalne stanowisko Organizacji Harcerek.

Gdyby powstała G. K. Starszego Harcerstwa...

Gdyby powstała G. K. Starszego Harcerstwa to — jak twierdzą optymiści:

— st. harcerstwo stałoby się potężnym ruchem społecznym;

— ogarnęłoby masy ludzi dorosłych, którzy teraz nie widzą dla siebie miejsca w Związku obok dzieci;

— zespoliłoby programowo całe dorosłe pokolenie harcerskie;

— usunęłoby wszystkie trudności współpracy męsko - żeńskiej;

— usprawniłoby st. harcerstwo pod względem organizacyjnym i t. p.

„Zresztą — kończy się artykuł (w 4-tym nr. „Brzasku" r. ub.), gdy się widzi taki ślamazarny i skiśnięty żywot jak obecnie, to czym st. harcerstwo ryzykuje, stając do walki".

Istotnie, nic nie ma do stracenia, a zyskać może wszystko! Kogóż to nie skusi?

G. K. Starszego Harcerstwa, magiczna instytucja, która tak głęboko i sprawnie rozstrzygnie wszystkie trudności, z którymi walczymy od lat. Głosy z terenu dorzucały jeszcze dalej sięgające nadzieje: brak u nas ludzi na kierowników ale gdy powstawie G. K. Starszego Harcerstwa..., mamy trudności z Zarządem Okręgu, ale oczywiście G. K. St. H-stwa..., istnieją kłopoty z koedukacją, ale G. K. St. H-stwa! — kobiety staną się potulniejsze!

Chwała dla takiego Naczelnika St. Harcerstwa, któryby dokonał tych wszystkich cudów. Bo tymczasem...

Plebiscyt — jak stwierdza z żalem dh Bar— zawiódł nadzieje. Zamiast wstrząsnąć st. harcerstwem, któreby z całą mocą krzyknęło o wolność, słabe tylko znalazł echo w terenie. To fakt tak wymowny, że kto troszczy się o przyszłość st. harcerstwa — nie może negować prawdy stąd wynikającej.

Czy siła nasza obala stare formy, czy słabość?

Nie prężność i rozpęd ruchu st. harcerstwa burzy stare zawadzające formy — nie łudźmy się! To słabość nasza szuka cudownych środków uleczenia. Wszystkie trudności, z którymi łamiemy się obecnie nie znikną, mam nawet obawy, że wzrosną (np. sprawa samowystarczalności finansowej, zaostrzy się też problem samodzielności harcerek).

Nie uleczą st. harcerstwa szybko działające znachorskie środki. Do podboju świata trzeba ludzi silnych, bogatych wewnętrznie. Wydźwignijmy wysoko wartość ruchu st. harcerstwa przez wartość jego członków, zespolenie kadry instruktorskiej, atmosferę żarliwej pracy, realizacją choćby w części wielkich zadań nakreślonych przez dha Marszałka („Brzask" nr. 19). Zadań wynikających z łączności „z największymi tęsknotami, aspiracjami i potrzebami Narodu" i spełnienie tej szczególnej roli jaka przypada nam dorosłym „nasycenie życia publicznego treścią ideałów harcerskich".

Gdyby istotnie treść naszej pracy st. harcerskiej rozsadzała dotychczasowe formy organizacyjne, a nasze szeregi sięgały swym działaniem daleko poza obecne ramy, radosna byłaby chwila powołania nowej Organizacji St. Harcerstwa i Głównej Kwatery St. Harcerstwa. Byłoby to święto naszej mocy i zwycięstwa.

Żałosny jest jednak kontrast rzeczywistości. Dziś w/g stwierdzenia dha Bara st. harcerstwo prowadzi „ściśnięty i ślamazarny żywot" („Brzask" nr. 12). Nie ożywiła go nawet nowina o zamierzonej instalacji nowych władz. Czy G.K. St. H-stwa nie byliby to wodzowie bez armii?

„Drogi rozwoju"

Wydawać się może, iż samodzielność st. harcerstwa stanie się magnesem, który skupi dziwną siłą tych, co byli w Harcerstwie, tych co są jego czynnymi członkami i tych, co nimi będą, skoro ujrzą, że Harcerstwo nie jest organizacją dzieci.

Możemy dać się przekonać, że ci, co byli zechcą wrócić, rozpalając w sobie przygasły żar harcerski, może... Możemy się łudzić, że Harcerstwo stanie się atrakcją dla dorosłych i wchłonie większą ich liczbę. Tak powstanie armia. Może — liczna, bardzo liczna. Sukces efektowny.

Lecz czy to stowarzyszenie na pół cywilne — ma podjąć zadanie wskazane st. harcerstwu — nasycić życie ogólno-polskie treścią ideałów harcerskich? Ideałów, które samo zaledwie poznaje, jak się poznaje „deklarację ideowe" tak wielu innych stowarzyszeń? Czy też mamy tych ludzi znów przez lata wychowywać na harcerzy? Wielka armia złych żołnierzy nie zapowiada zwycięstw.

Kto więc ma stanowić „kolumnę w marszu ku nowej Polsce"?

St. harcerstwo, którego szeregi stanowić będą pełnowartościowi harcerze. Ci, którzy wyrośli z drużyn harcerzy i skautów. Ci, którzy mają sami dość siły charakteru, aby podjąć walkę o odnowę człowieka w Polsce. Ci, dla których Harcerstwo nie jest klubem sportowym i towarzyskim, do którego można się „zapisać", jak do wielu innych związków, lecz jest prawdziwie treścią życia.

Szukajmy ich wśród skautów i wędrowniczek. Przestańmy się wadzić o granice wieku i cyfry statystyki. Nie pomniejszajmy lekceważąco „organizacji dzieci", z której sami wyrośliśmy na st. harcerzy i która wychowuje nam najcenniejszy element dla ruchu starszoharcerskiego. Znajdźmy środki do tego celu, aby nie drobny procent wędrowniczek i skautów przenikał do naszych szeregów, jak dzieje się to dziś, a możliwie 100%. Walcząc o samodzielność st. harcerstwa nie zapominajmy o jej fundamentach.

Nowe plany dha Bara

Ważne powody, których nie poznaliśmy z artykułu (a szkoda) skłoniły dha Bara, że re-

---

wać, mówią co innego, niektóre z nich są bardzo świeżej daty, dość powszechnie znane i chyba dostatecznie jaskrawe.

Aby oszczędzić niektórym moim przeciwnikom — liczę się tylko z tymi, których Bóg obdarzył dobrą wolą, — niepotrzebnych trudów walki z rzeczywistością urojoną, określę w paru słowach stosunek mój do sprawy żydowskiej.

Daleki jestem od niedoceniania zagadnienia żydowskiego w Polsce, skoro ono istnieje i to w jaskrawej postaci. O istnieniu jego świadczy struktura społeczno - narodowa naszego kraju, przerost ilościowy Żydów w handlu, przemyśle, rzemiośle i wolnych zawodach. Struktura ta jest nienormalna, a przez to niezdrowa. Niezdrowa dla obu narodów.

Rząd będzie musiał ruszyć sprawę z martwego punktu, pomimo i poprzez wszystkie trudności, które są do zwalczenia. Będzie miał w tej sprawie po swojej stronie cały naród i rozsądniejsze warstwy żydowskie.

Jeżeli walczę o zmianę stosunków i klimatu w wyższych uczelniach, to bynajmniej nie w chęci zmazania zagadnienia żydowskiego z tablicy dnia codziennego i naszej przyszłości.

WALKA O TYP NOWOCZESNEGO POLAKA.

Walczę z barbarzyńskimi metodami, stosowanymi przez część studentów. Metody te bowiem zagadnienia nie rozwiązują, ani rozwiązania nie przyspieszają, zadają natomiast cios duszy narodu, deprawują ją i pozbawiając cech szlachetności, rycerskości i człowieczeństwa.

Nigdy nie było w dziejach naszego narodu ani części tego zakłamania, ile skupiło się dziś w duszach pewnej kategorii dwunożnych ssaków. Pod sztandarem Krzyża, w blasku relikwii świętych pańskich, uprawia się ludożerstwo. W tę ponurą ciemną otchłań rzucił Pius XII swoją przepiękną modlitwę o wszelkie dobro dla całej ludzkości, także i za tych, którzy są poza Kościołem. Wielkoduszność tego czynu, tak bardzo chystusowego, winni zrozumieć i faryzeusze.

Zagadnienie, o którym tu rozprawiamy, wychodzi daleko poza ciasny krąg spraw akademików. Istotną jego treścią jest walka o typ psychiczny nowoczesnego Polaka.

Dobrego obywatela wychowuje dom i szkoła. Troska o dobrą szkołę, a więc dobrego obywatela i tylko ona dyktowała wypowiedziane tu uwagi.

Nie wolno zapominać ani na chwilę, że Polska żyła i trwała kulturą szlachetnego i rycerskiego narodu, tym też pójdzie w przyszłość jasna i promienna, by spełniać swe przeznaczenie dziejowe.

CURIOSUM

KSIĄŻKA O HARCERZACH — SZLACHCIE.

J. M. Płonka — „Spis harcerzy i legionistów pochodzenia szlacheckiego“. Nakładem autora: Sosnowiec, ul. Cmentarna 11a. Na okładce znajduje się motto: „Stać nas na to, by dać historii drugie Termopile“. Napis z grobu Ułana Janusza Sariusz - Kamockiego. Cena 50 gr., do nabycia u autora. Str. 16.

Wziąłem tę książkę z niedowierzaniem trochę i pobłażliwym uśmiechem. Przeczytałem czułą dedykację dla redakcji, a potem zacząłem wertować książeczkę.

Same nazwiska. Na pierwszej stronie znalazłem wzmiankę o skaucie, który był pierwszym mężem Poli Negri oraz nazwiska paru swych znajomych. Zainteresowało mnie to bardzo i zachęciło do dalszego czytania. Odwróciłem następną stronicę.

Naraz zadrżałem. U samej góry widniało moje imię i nazwisko oraz stopień instruktorski, a dalej krótkie wyjaśnienie, że pochodzę z węgierskiego rodu i mam herb „Trzy gwiazdy“. Początkowe zdumienie rychło zamieniło się w nieopisaną radość. No, nareszcie, świat się dowiedział, kim jestem naprawdę.

Zaraz poczułem się lepiej, a krew zaczęła mi żywiej w żyłach płynąć. Oczywiście — węgierska, gorąca krew.

Teraz zrozumiałem, dlaczego mam tyle temperamentu i tyle słów węgierskich znam, choć się ich nigdy nie uczyłem. Madyarorsag, Lengyelorsag, kapusta, gulasz, paprika, fiulc, baratom, élien.

A kiedy jeszcze przypomniałem sobie wspólną granicę z Węgrami, nie wytrzymałem, zerwałem się i zacząłem maszerować nucąc marsz Rakoczego.

Na to weszła żona i zdumiona zaczęła mnie pytać, o co idzie. Gdy jej to wszystko opowiedziałem rozentuzjazmowany, ona popatrzyła się na mnie pogardliwie i wycedziła:

— Tyś Węgier. Węgrzy są przystojni i czarni, a ty jesteś blondyn i w dodatku w trzech czwartych wyłysiały.

Zrobiło mi się trochę przykro, i zaniepokoiłem się. Czyżby? Ale po chwili uspokoiłem się przypuszczeniem, że widocznie krew słowiańska moich babek tak fatalnie odbiła się na kolorze moich wołsów.

Zresztą w przedmowie autor zaznaczył, że może za opłatą 1 zł. wyjaśnić wszystko. Napiszę więc do niego, niech mi przyśle mój rodowód.

Pokrzepiony na duchu podniosłem głowę do góry i wyszedłem na ulicę. Tam spotkałem znajomego lterata, który podejrzliwie zapytał mnie:

— Słuchaj-no, a iluramienne są te twoje gwiazdy w herbie. No, bo jeśli pięcioramienne, to niebezpiecznie, a jeśli sześcioramienne, to jeszcze gorzej. Żeby nie było tak jak z Imredym.

I odszedł.

A ja się znowu martwię, zwłaszcza, że żona ile razy mnie ujrzy śpiewa sobie, niby to nie naumyślnie.

Hej, Madziar pije,
Hej, Madziar płaci.

D—ń.

---

zygnuje z rewolucji jaką wywołałaby w Związku stworzeniem 3-ej G. K. H.

Wybiera drogę ewolucyjną: zapowiada powstanie komisji st. harc. przy Naczelnictwie. Witamy ten projekt z radością. St. harcerki rozumieją jasno potrzebę i — więcej — konieczność współdziałania st. harcerek i st. harcerzy we wszystkich akcjach szerszych. Komisja st. harcerstwa, działająca stale, usunęłaby niewątpliwie wiele kłopotów istniejących dziś, pozwoliłaby na lepsze zrozumienie st. harc. wzajemnych intencji st. harcerek i harcerzy. Dlaczego Komisję St. Harc. ma powołać aż Walny Zjazd, gdy może ona powstać dobrowolną decyzją obydwóch Głównych Kwater — to sprawa niejasna. Nie należy chyba rozumieć projektu jako „krytej“ zmiany struktury Z. H. P.: pozostawienie statutu obecnego bez zmian, a wbrew niemu — wydzielenie st. harc. z pod kompetencji G. K-ter? Dopóki istnieje statutowo Organizacja Harcerek i Organizacja Harcerzy — zmiana taka nie byłaby możliwa... Dopiero po ustaleniu stosunku Komisji St. Harc. do G. K-ter będzie można mówić o jej składzie i zakresie jej działania.

Życzyć możemy, aby zasiliła jak najszybciej ruch st. harcerski.

I. Lewandowska.

Serdeczne Życzenia
Wesołego Alleluja
przesyła
Czytelnikom „Brzasku“
Redakcja

PODZIĘKOWANIE.

Dyrekcja Polskiego Związku Zachodniego wyraziła Kierownictwu Kręgu Starszoharcerskiego w Chojnicach i jego członkom serdeczne podziękowanie za opiekę nad Polakami w Ziemi Bytowskiej, a w szczególności za zorganizowanie w dniach 3! kwietnia do 4 maja wycieczki Polaków z Kaszub po zachodnich ziemiach Polski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Druh hm. St. Ratajczak, Kościan. Z obszernego (8 ark. kancelaryjnych maszynowego pisma) sprawozdania z 10-letniej działalności Kręgu Stharc. im. J. Sobieskiego w Kościanie dowiedzieliśmy się o historii i sprężystej pracy Waszego Kręgu. Niestety sprawozdania tego ze względów technicznych zamieścić nie możemy. Bardzo natomiast prosimy o nadsyłanie do „Kroniki“ któtkich notatek o ważniejszych wydarzeniach i zamierzeniach kręgowego życia.

Druh Robakowski, Kraków. „Dlaczego“? — nie nadaje się do „Brzasku“. Prosimy o artykuł na tematy harcerskie lub społeczne, interesujące stharcerski ogół. Mamy nadzieję, że i nadal nie odmówicie nam swojej współpracy.

Druh J. Przełomiec, Siedlce. Bardzo nam żal bohatera Waszych „Reminiscencji“ — podzielamy w zupełności Wasz podziw nad potęgą myśli ludzkiej... ale wierszy nie zamieścimy, gdyż do poezji bardzo im jeszcze daleko... Czekamy raczej na jakiś ciekawy artykuł. Może o życiu Waszego stharcerskiego środowiska.

Druh J. Kwiatkowski, Czerwonka, p. Włoszczowa. Szanowny Druhu, czy życie leśne nie nasuwa Wam głębszych a prawdziwych przeżyć i myśli, że aż musicie się wysilać na wymyślanie „cudów“ o młodym leśniku, co „pomny na wzniosłość swej pracy dla Polski“, w noc księżycową stoi na posterunku leśnym, stacza homeryckie boje z niecnym kłusownikiem i gada — — z zającami? Rękopis zwrócimy po otrzymaniu znaczka na przesyłkę.

Druhna M. Kuglinówna, Poznań. Wycieczek takich i opisów — tysiące. Nie ma tu niczego, co by kwalifikowało do zamieszczenia właśnie w „Brzasku“... Bardzo prosimy o współpracę. Czekamy jednak raczej na artykuły, felietony, notatki i t. p. o interesującej treści harcersko - ideowej, społecznej, polemicznej, organizacyjnej. „Brzask“ jest pismem starszoharcerskim; musi reprezentować w naszym życiu i wnosić doń istotne i żywe dla ruchu naszego wartości.

Druh hm. A. Anik - Nikończuk, Biała Podlaska. Propozycję współpracy przyjmujemy z otwartymi ramionami, oba zaś artykuły — do materiałów redakcyjnych: są zbyt „oderwane“. Może kiedyś skorzystamy. Niektóre wiersze trącą jeszcze... zuchami. Vide poprzednia odpowiedź. Czekamy jednak cierpliwie przekonani, że z rozwojem Kręgu i pogłębieniem Waszej stharc. pracy nastąpi i pogłębienie stosunku do zagadnień i wymagań „brzaskowych“. Następny numer „Brzasku“ poświęcony będzie Zjazdowi, więc tu coś może „walniecie“...

a. b.

Redaktor: Henryk Kempisty, Warszawa - Saska Kępa, ul. Walecznych 29 m. 5. Administracja: Warszawa, Łazienkowska 7.

Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto **P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie“** (z zaznaczeniem celu wpłaty).

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie“ w Warszawie.

Zakł. Graf. F. H. Bogucki i S-ka, Sp. z o. o., W-wa, Hoża 55, tel 7.22-05